

## Józef Maria Ruszar: Herbert – obywatel rzymski

Wysławiającemu łacinę Herbertowi chodzi o coś więcej niż obnażenie nędzy komunizmu, bo to sprawa doraźna, jedynie element większego zagrożenia, którym jest nihilizm kultury współczesnej – pisze dr Józef Maria Ruszar w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Herbert. Obrońca polis”.

W naszych zeszytach kopiowaliśmy posłusznie plan Forum, niewiele z niego rozumiejąc. Objasnienia miały przyjść później. Na razie nasz profesor zadowolił się uwagą: „Być może przyjedziecie kiedyś do Rzymu w orszaku prokonsula. Powinniście zatem poznać główne budowle Wiecznego Miasta. Nie chcę, żebyście się pętali po stolicy cesarów jak nieokrzesani barbarzyńcy”.

Do Rzymu przyjechałem dwadzieścia lat później, nie w orszaku, ale sam. Ziemie, na których się urodziłem, nie należały już wówczas do Cesarstwa Rzymskiego. Ściśle mówiąc, nie należały nigdy w sensie politycznym. Jeśli należały, to w zupełnie innym znaczeniu tego słowa.

(Z. Herbert, *Lekcja łaciny*, tom *Labirynt nad morzem*)

Czy Zbigniew Herbert, urodzony we Lwowie, uważał się za obywatela Rzymu? Twierdząca odpowiedź nie jest przesadą, jeśli rozumiemy ją metaforycznie, to znaczy, jeśli uznamy, że chodzi o pewien model cywilizacji (a może tylko jej mitycznie uwypuklone cechy?), który stał się dla poety wzorem wszelkiej cywilizacji. Biorąc pod uwagę

metaforyczne i alegoryczne znaczenie Rzymu należy postawić tezę, że cywilizacja rzymska traktowana jest przez Herberta jako pozytywny paradygmat dla kultury europejskiej, a może jest parabolą cywilizacji w ogóle. Bo chodzi bardziej o obraz Imperium Romanum w twórczości Zbigniewa Herberta, rodzaj wyobraźni poetyckiej, model będący przedmiotem aspiracji, niż historyczne realia, które przecież – co zrozumiałe – zawierają więcej braw ciemnych niż jasnych.

## **Rzym – paradygmat i alegoria**

Nie sposób nie zauważyć, że esej *Lekcja łaciny* zbudowany jest na parze równoległych ciągów symbolicznych pojęć: Rzym – *virtus* – cywilizacja oraz łacina – charakter – kultura i że są to ciągi traktowane przez autora jako wzorotwórcze, normatywne nie tylko dla przeszłości. To łacińska tradycja, bardziej niż kultura grecka bezpośrednio, dawała siłę polskiej *humanitas* przez kilka wieków, kształtując ustrój, obyczaj, myśl, a nawet język. Nic więc dziwnego, że w czasie śmiertelnej próby dla przyszłości polskiej kultury poeta udaje się do sprawdzonego wzorca po miarę.

Zauważmy znaczące sformułowanie w cytowanym fragmencie eseju: „nie należały już wówczas”. Mowa o końcu lat 50., kiedy Herbert ma szansę po raz pierwszy odwiedzić Włochy (i w ogóle Zachód). Zatem dzięki ciągłości kultury łacińskiej Europy Lwów do 1939 roku należał do szerzej rozumianego „cesarstwa”, mimo że rzymskie legiony nigdy nie zapuściły się tak daleko na północny wschód. Herbert nie był odosobniony w przekonaniu, że Polska, należąca do cywilizacji łacińskiej, jest cywilizacyjnym przedłużeniem Imperium Romanum, a nie na przykład kontynuacją tradycji bizantyjskiej, mimo że przecież to właśnie na tych terenach mieszały się i ścierały wpływy dwóch odmian starożytnego świata i wczesnego chrześcijaństwa.

Sprawa pojawia się *explicite* w wywiadzie z Adamem Michnikiem i to w wersji dość zaczepnej, pozbawionej zachwyty nad „wielokulturowością” rodzinnego miasta, o której mowa przy innej okazji. Chodzi o mocne podkreślenie przynależności do Zachodu, bez względu na to, czy mówimy o I Rzeczypospolitej, czy o okresie galicyjskiej autonomii, czy o II Rzeczypospolitej. Tym mocniej miało

wybrzmieć zdanie podkreślające duchowy *limes*, („krańce Europy”, cywilizacji), a co za tym idzie, że Lwów został „za kordonem”, w sowieckiej barbarii: „Lwów należał do tradycji austriackiej. Ja wyrosłem raczej z tej tradycji, w poczuciu, że tu jest kres Europy, tu ostatni kościół gotycki czy barokowy, a dalej zaczyna się step” (*Płynie się zawsze pod prąd*).

*Wysławiającemu łacinę  
Herbertowi chodzi o coś  
więcej niż obnażenie nędzy  
komunizmu, bo to sprawa  
doraźna, jedynie element  
większego zagrożenia, którym  
jest nihilizm kultury  
współczesnej.*

Wspomnienie Rzymu  
i jego wielkości  
towarzyszyło całej  
łacińskiej Europie.  
Ale kultura polska  
zawiera dodatkową  
tradycję – sarmacką.  
Ideologia  
Rzeczypospolitej  
szlacheckiej żywiła  
się poczuciem  
kontynuacji tradycji

republiki rzymskiej, a polska szlachta wyobrażała sobie, że pochodzi od Eneasza. Dla sarmackiej szlachty Rzeczypospolitej legenda rzymskiego pochodzenia była kamieniem węgielnym samoświadomości stanowo-narodowej i pełniła identyczną funkcję jak mit trojański dla poczucia narodowego Rzymian. To do tej tradycji nawiązuje Herbert, pisząc, że jego rodzinne miasto politycznie nie należało wprawdzie do Cesarstwa Rzymskiego, ale w innym sensie – jak się domyślamy – tak. Herbert czyni przy tej okazji znamienne rozróżnienie: dzięki słowu „już” wskazuje na cesurę wojny i „żelazną kurtynę”, która oderwała nie tylko Lwów od łacińskiej cywilizacji.

Wysławiającemu łacinę Herbertowi chodzi o coś więcej niż obnażenie nędzy komunizmu, bo to sprawa doraźna, jedynie element większego zagrożenia, którym jest nihilizm kultury współczesnej. Narodziny nowożytności, a następnie przełom romantyczny, zmieniły paradygmat europejskiej kultury, korygując spojrzenie na historię, sztukę i literaturę oraz ich role i znaczenie. Był to zwrot rewolucyjny i zasadniczy. Klasycystyczne ukierunkowanie na przeszłość zastąpiono kultem przyszłości. Autor *Lekcji łaciny* podziwia łacińską cywilizację i jej wagę

dla Europy. Podkreślane przez niego racjonalizm rzymski oraz klarowność i powaga wypowiedzi łacińskich autorów cechowały też sam język, będący gwarantem jasności i harmonii:

Najprostsze zdania miały linie, mocno zarysowany kontur, jakby wykute były w kamieniu. *Eadem nocte accidit, ut esset luna plena* – *Tej nocy się zdarzyło, że była pełnia*. Niby to samo, a nie to samo. Więc owijaliśmy naszą mowę-lepiech, mowę ziemi i jej szeptów, jak bluszcz wokół marmurowej kolumny (*Lekcja łaciny*, LNM 195).

Jest to niemal identyczne stanowisko jak Czesława Miłosza, który w *Nieobjętej ziemi* podkreślał, że polszczyzna jest „bluszczowata” i, w związku z tym, musiała się na czymś „opłatać i dlatego tak ważny dla piszących po polsku był rytm łaciny”. Podobieństwo nie wydaje się przypadkowe – Herbert wyraźnie zapożycza tezę Miłosza, choć nie ulega wątpliwości, że w tej kwestii poeta pozostaje również pod wpływem poglądów Eliota, Parandowskiego i – przede wszystkim – Micińskiego. Ten ostatni patronuje szkicowi Herberta, czego wyrazem jest motto otwierające esej. Tu stosowne jest przedstawienie *votum separatum* Zygmunta Kubiaka, tłumacza z języków klasycznych oraz znawcy łacińskiej i greckiej starożytności, a więc człowieka dysponującego w tej dziedzinie większym autorytetem niż Miłosz i Herbert razem wzięci. W kilku esejach, poświęconych stopieniu się słowiańskiej i śródziemnomorskiej tradycji, Kubiak zajmuje się stosunkiem języka polskiego do łaciny, ale jedna uwaga jest dla niniejszych rozważań szczególnie ważna:

Każdy, kto zajmował się tłumaczeniem poezji greckiej czy łacińskiej na język polski, wie, że w języku tym rozporządza się dla odtworzenia pewnych subtelności antycznego stylu takimi środkami, jakich próżno by szukać na terenie wielu nowożytnych języków. Te cechy struktury języka naszego umożliwiły ową aż tak silną symbiozę, jaka się u nas dokonała między słowiańską mową naszych przodków a stylem łacińskim, czy może ściślej: stylem aleksandryjskim w jego wersji łacińskiej [Z. Kubiak, *Brodziński i Mochnacki* [w:] *Uśmiech Kore*].

Różnica, jak widać, jest subtelna, ale istotna. Tak jak Miłosz, Herbert wskazuje na siłę frazy i strukturalną tężyznę przejętą od Rzymian, jednak uznaje ją za element już inkorporowany, a więc własny, obecny dzięki wysiłkowi poetów od Kochanowskiego, po Mickiewicza.

## Zdobywanie tradycji

Motyw żmudnego ślęczenia nad łacińskimi tekstami przewija się kilkakrotnie w eseju Herberta, ale nad „zgrzytanie zębów” wybija się duma, którą daje „najwyższy stopień wtajemniczenia” oraz obietnica radości z czytania w oryginale Horacego i Katullusa. W sławnej powieści Parandowskiego *Niebo w płomieniach*, na której wychowało się kilka pokoleń licealistów, znajdujemy znamiennej i poniekąd symboliczną scenę: główny bohater, zagrożony dwóją z łaciny gimnazjalista, Teofil Grodzicki, wstaje o świcie, samodzielnie przedzierając się przez gąszcz Liwiusza (obraz puszczy zdaje się oczywisty dla wszystkich uczniów, którzy przeszli przez kurs łaciny):

Było to zupełnie nowe doświadczenie. A jeszcze bardziej niespodziany był urok samej pracy, cierpliwe wnikanie w słowa, zawsze wieloznaczne i jakby śliskie czy gibkie, które – zdawało się – już przylegają do myśli, gdy nagle wymykały się i jakaś część zdania znów zasklepiała się w twardej skorupie. Zachowanie syna nie uszło uwagi pani Grodzickiej, która posłała służącą, aby zapaliła u niego w piecu. Ale on nie czuł zimna. Coś pałało w nim, coś niosło go w gorącym podmuchu. Nie odrywając się od Liwiusza, w nagłych uskokach myśli ogarniał inne przedmioty, które odtąd tak samo zdobywać będzie. Przenikał go dojmujący prąd woli, wszystko zwierzało się w nim, prężyło, jakby dusza miała potężne mięśnie, których brakło jego ciału [J. Parandowski, *Niebo w płomieniach*].

W powieści Parandowskiego rozbiór łacińskich zdań jest momentem duchowego przeobrażenia chłopca w dorosłego, przemianą czytelnika Andersena i Coopera w świadomego młodzieńca, dorastającego do wielkości swojej kultury, którą – aby odziedziczyć – trzeba zdobyć. Osiągnięcie kulturalnej dojrzałości związane jest z koniecznym trudem i

długotrwałym wysiłkiem intelektualnym. A przecież takie właśnie przesłanie bije z kart nie tylko *Lekcji łaciny* czy całego tomu *Labirynt nad morzem*, ale też z licznych wypowiedzi odautorskich. Herbert uporczywie wraca do idei kultury i tradycji jako czegoś, co się zdobywa wielkim wysiłkiem:

„Swoje podróżowanie zacząłem bardzo późno, gdy miałem trzydzieści trzy lata. Interesował mnie zawsze świat starożytnych Greków, Rzymian, świat kultury śródziemnomorskiej. Uważam, że każde pokolenie pod groźbą zawiśnięcia w próżni musi zdobyć się na dialog z przeszłością, na wyszukanie związków i pokrewieństw z tym, co było. Jest błędem sądzić, że wszystko, co było, jest martwe i bezużyteczne. Trzeba wykopać z bogatej i różnorodnej tradycji ludzkości potrzebne nam także dzisiaj wzory odwagi, męstwa, tolerancji, obrony słabszych, poczucia sprawiedliwości”  
(*Zbigniew Herbert. Rozmawia Zuzanna Jastrzębska*).

Ostatni akapit kończący „wspomnienia szkolne” w *Lekcji łaciny* opowiada o brutalnym zakończeniu edukacji mocnym stwierdzeniem: „Ale wtedy wkroczyli barbarzyńcy”. Fragment ten nacechowany jest podwójnie: z jednej strony jest oczywistą aluzją do wybuchu wojny i wkroczenia Wehrmachtu oraz Czerwonej Armii do Polski, z drugiej zaś jest także metaforą końca pewnej epoki, w której kultura polska (i szerzej, europejska) należała do łacińskiej wspólnoty i wspierana była przez cywilizację Morza Śródziemnego, symbolizowaną przez „marmurową kolumnę” – synekdochę trwałości piękna i dobra.

Wkroczenie barbarzyńców – wyraźnie, choć jedynie aluzyjnie zaznaczone w wersji przygotowanej do druku w *Czytelniku* – bardziej precyzyjnie zostało rozwinięte w *Przerwanej lekcji*, gdzie nacechowane jest dodatkową symboliką niepowetowanej straty nieodbytego wtajemniczenia w istotę kultury – chociaż i tu autor próbuje uniknąć patosu, opowiadając rzecz przy pomocy szkolnej, niepoważnej anegdoty, hiperbolicznie nazwanej „wspomnieniem hańby”. Chwila zagapienia się na lekcji łaciny, ukarana belferskim „siadaj, durniu”, żartobliwie maskuje tragizm sytuacji:

Właśnie pod koniec roku zdarzyło mi się coś, co było właściwie banalnym szkolnym przypadkiem, ale utkwilo głęboko w mojej pamięci jak wspomnienie snu, którego nie potrafię zrozumieć. „A powiedz mi Herbert...” Grzesio utkwil we mnie wskazujący palec, żeby nie było żadnej wątpliwości, o kogo chodzi. Wyrwany z marzeń wstałem i niepewnym głosem zacząłem coś dukać bez sensu, w końcu głos mi się załamał, więc klasa wybuchnęła śmiechem (nie mam o to żalu, wszyscy byliśmy gladiatorami), uśmiechnął się także Grzesio, potem sam dał odpowiedź, zakończył ten epizod tradycyjnym „siadaj, durniu”, dodając prawie przyjaźnie: „Teraz już będziesz wiedział do końca życia”. Usiadłem, ale naprawdę nie wiem, o czym mam pamiętać do końca życia, i nigdy się już tego nie dowiem. Coś więcej niż wspomnienie szkolnej hańby. Czasem wydaje mi się, że przez niewybaczalną młodzieńczą lekkomyślność, przez karygodne zaniedbanie nie dostąpiłem wtajemniczenia. To, o co pytał Grzesio, mogło być przecież tylko pozornie regułą łacińskiej gramatyki, w istocie jednak wprowadzało ład w myślach, a nawet szło głębiej do samego dna naszych odczuć moralnych, domagając się, aby dobro od zła, prawda od kłamstwa oddzielone były raz na zawsze i bez wybiegów (*Przerwana lekcja*, s. 63).

Oto dramat żartem opowiedziany, aby patosem nie spłoszyć czytelnika. W następnym akapicie mowa jest o wybuchu wojny, która przecięła więź Europy z korzeniami własnej cywilizacji. Jednak wbrew wyrażonej wprost deklaracji nie wierzymy autorowi i zauważamy, że cezura najazdu, nieodwołalnie wydziedziczająca z kultury łacińskiej, nie była w stanie zniszczyć ledwo zarysowanego wzorca. Już następny akapit jest dowodem na to, że trud przemyślenia wpajanej tradycji doprowadził do jej tryumfalnego zwycięstwa, przynajmniej w jednym uczniowskim sercu. Więż nie została zerwana.

### **Rzymska *virtus***

Nie bez znaczenia jest też sposób, w jaki niby-groteskowy nauczyciel opuszcza swoich uczniów, dając dowód swej „rzymskiej” *virtus*. Ostatni – wymaginowany! – obraz „Grzesia” został uwznioślony, a jego

powołanie do wojska (w rzeczywistym świecie prawdopodobnie jako oficera rezerwy) i udział w obronie ojczyzny powodują, że nauczyciel zaświadcza swym życiem, a właściwie śmiercią, o prawdziwości wpajanych uczniom cnót. Patos sceny, a w szczególności fragmentu niezapisanego wprawdzie w formie wierszowej, ale niewątpliwie będącego cytatem lub niedokładnym cytatem poetyckim, odsyła do stylu eposu rycerskiego:

Gdzie zniknął koń? Gdzie zniknął jeździec? Biada wojownikowi  
w pancerzu.

Już minął ów czas, szerniał pod cieniem nocy, jakby nigdy nie  
istniał.

Trudno dziś dociec, skąd ten fragment pochodzi, prawdopodobnie jest to osobiste tłumaczenie lub parafraza fragmentu starosaksońskiej elegii *The Wanderer*, z którą Herbert spotkał się, studiując dzieje Anglii. Pewna wersja starodawnej pieśni została spopularyzowana wśród polskich czytelników, ponieważ znajduje się w trzeciej księdze *Władcy Pierścieni*. J.R.R. Tolkien zacytował ją z sugestią, iż jest to pieśń żałobna Rohirrimów, śpiewana na pogrzebie wojownika. Nieważne jest więc, gdzie zginął nauczyciel łaciny i życia, oraz „gdzie szukać jego grobu: w krainie Gotów czy też Hunów” – jego praca nie poszła na marne, a szkic jest hołdem i pomnikiem „twardszym od spiżu”, wykutym podniosłą antykwą, z przywołaniem rycerskiego decorum. Szczery patos tego zakończenia mającego uczcić nauczyciela, Grzegorza Jasilkowskiego, można porównać jedynie z ostatnimi wersami *Przesłania Pana Cogito*, a jego siła jest tym większa, że dotyczy osoby poniekąd zabawnej. Postać Pana Cogito też zresztą posiada błazeńskie rysy, co zbliża obu bohaterów.

W eseju śmierć dwudziestowiecznego „centuriona” została przekształcona w mit, podobnie jak stało się to z umarłym Hamletem w *Trenie Fortynbrasa* („Dziś w nocy/ urodzi się gwiazda Hamlet”). W świecie pozaliterackim natomiast jest to przejrzysta aluzja do zbrodni hitlerowców i Sowietów. Nauczyciel łaciny Grzegorz Jasilkowski zginął w kampanii wrześniowej i nie jest rzeczą jasną, czy poległ z rąk najeźdźców ze Wschodu czy Zachodu. Zauważmy, że w twórczości Herberta pojawia się cała galeria zamordowanych kolegów i profesorów. Na przykład nauczyciela biologii, dr. Fortunata Strońskiego,



zamordowali „łobuzy od historii” (*Pan od przyrody*, HPG), a ponieważ było to „w drugim roku wojny”, czyli przed inwazją Hitlera na Związek Sowiecki, zatem utwór wskazuje na morderców z NKWD. Inny wiersz, *Piosenka* (EB), zawiera dedykację dla zmarłego w sowieckim łagrze szkolnego kolegi, Zbigniewa „Bynia” Kuźmiaka. O ile w pierwszym przypadku poeta musiał zakamuflować fakt sowieckiej zbrodni, o tyle wydany już w wolnej Polsce tom *Epilog burzy* takich zabiegów nie wymagał.

*Scena Lekcji łaciny, w której bohaterski nauczyciel idzie na wojnę z „czarnym i czerwonym faszyzmem” (jak w Hańbie domowej Herbert określał oba wielkie totalitaryzmy), była absolutnie niemożliwa do wydrukowania w PRL, zwłaszcza że mogła sugerować, iż „Grzesio” zginął w Katyniu lub w łagrach.*

Ta wersja zakończenia *Lekcji łaciny*, z oczywistych powodów niezrealizowana przez autora, zmienia też sens całości eseju. Scena, w której bohaterski nauczyciel idzie na wojnę z „czarnym i czerwonym faszyzmem” (jak w *Hańbie domowej* Herbert określał oba wielkie

totalitaryzmy), była absolutnie niemożliwa do wydrukowania w PRL, zwłaszcza że mogła sugerować, iż „Grzesio” zginął w Katyniu lub w łagrach. Skrócony esej, przedstawiony do druku, zamknięty został jedynie podsumowaniem dziejów rzymskiej Brytanii, co wyraźnie nie przystaje do zamierzenia, by zdać sprawozdanie, czym jest kultura łacińska dla samego autora, polskiej wspólnoty, a może i całego łacińskiego świata. Dopiero zakończenie, znane pod tytułem *Przerwana lekcja* wyjaśnia głęboki sens całości założenia oraz przywraca zaburzoną kompozycję eseju, który zawiera też ważną opowieść o dojrzewaniu do kultury i dzielności według rzymskiego wzorca. Początek drugiego rozdziału ilustruje bowiem jedną z głównych idei Herberta, o której była już mowa: tradycji nie dziedziczy się bez intelektualnego wysiłku – a temu, między innymi, miało służyć oswojenie „z mową naszych kulturalnych praojców” (*Lekcja łaciny*).

## Totalitarne parantele

Topos złotego wieku obecny jest w *Lekcji łaciny* i w eseju *Arles* (tom *Barbarzyńca w ogrodzie*). W obu szkicach jako wyjściowy punkt opisu przyjmuje się okres politycznej stabilizacji i gospodarczej pomyślności po czasach zamętu i wojen domowych. Jest to Rzym pod oświeconymi rządami tak zwanych „dobrych cesarzy” – jak określano Boskiego Augusta, który przywrócił pokój po wojnach domowych, czy niestrudzonego budowniczego Hadriana. Wraz z przedstawicielami dynastii Antoninów byli oni zarówno przez rzymskich historyków, jak późniejszych badaczy starożytności często przeciwstawiani „bestiom na tronie”, w rodzaju Kaliguli, Nerona czy Dioklecjana. Charakterystycznymi cechami tych utworów są: akcentowanie pochlebnych cech rzymskiej cywilizacji, aprobatywna postawa autora oraz traktowanie Imperium Romanum jako pozytywnego paradygmatu.

Ale mit Rzymu przywołany został również w kontekście polityczno-historycznych realiów drugiej połowy XX wieku. Oznacza to, że uczestniczy w żywotnych w czasach komunizmu zagadnieniach, jak konfrontacja władzy i wolności obywatelskich, despotii i republiki, niepodległości i zależności, etyki osobistej i społecznej, a także postawy obywatelskiej oraz godności i praw człowieka. W tym przypadku dochodzi do innego wykorzystania rzymskiej historii, która równie dobrze może zostać użyta do zilustrowania skutków istnienia niepohamowanej władzy, stać się modelowym przykładem tyranii i pretekstem do ukazania zróżnicowanych postaw wobec politycznej przemocy: od tchórzliwego serwilizmu, przez zdystansowane wycofanie się, po bohaterski bunt.

Rzymianie występują tutaj jako „Prusacy starożytności” albo nieświadome istoty wyższej kultury, półdzikusy o „wilczym apetycie”, obserwowane podczas grabienia dzieł greckiej sztuki (*Akropol*, tom *Labirynt nad morzem*), a nawet jako eksterminatorzy Etrusków. Krótko mówiąc, postacie znane z dzieł Tacyta lub Swetoniusza mogą służyć jako oskarżenie wobec obu dwudziestowiecznych totalitaryzmów, czego dowodem są wiersze: *Powrót prokonsula* (SP), *Kaligula* (PC), *Pan Cogito o postawie wyprostowanej* (PC), *Boski Klaudiusz* (ROM) oraz *Przemiany Liwiusza* (ENO).

*Wobec hitlerowskiej czy bolszewickiej okupacji i nazistowskiej lub komunistycznej ideologii, przywołanie Rzymu jest rodzajem ideowej obrony*

W dyskusji na temat dwudziestowiecznej opresji politycznej i narodowego zniewolenia rzymska cywilizacja okazała się „argumentem obrotowym”, a jej przedstawiciele reprezentantami

wcielenia zła lub dobra w historii. Wobec hitlerowskiej czy bolszewickiej okupacji i nazistowskiej lub komunistycznej ideologii, przywołanie Rzymu jest rodzajem ideowej obrony: temu służy powołanie się na przynależność Polski do wyższej cywilizacji. W sporze z totalitaryzmami cywilizacja łacińska staje się symbolem tradycji prawa wobec sowieckiego i hitlerowskiego bezprawia. Ale też przeciwnie: może symbolizować agresję i krwawe podboje imperium – zwłaszcza samodzierżawie „Trzeciego Rzymu” w jego sowieckiej wersji. W tym drugim przypadku poeta przywołuje despotyzm krwawych cesarzy, przeciwstawiony świadectwu republikanów – przede wszystkim Katona, który jest symbolem „postawy wyprostowanej”.

Czytając *Lekcję łaciny* oraz *Przerwaną lekcję*, główne dowody zainteresowania Herberta rzymską cywilizacją, warto mieć w pamięci wyżej wymienione utwory poetyckie, które dookreślają i oświetlają sens eseju i zamysł autorski. Na czym polega „lekcja łaciny”, bo przecież słowo „lekcja” ma tu podwójne – dosłowne i metaforyczne – znaczenie? Rzecz charakterystyczna: Herbert nigdy nie przywołuje postaci czy wydarzeń dla nich samych albo dla rozważania minionych czasów i cech epoki. Przeciwnie, postać lub epizod ze starożytnej historii pełnią u niego funkcję wzorca, czasami „moralnego metrum”, i służą poecie do oceny współczesnych mu czasów i ludzi. Jest to wynik nie tylko stosowania przez poetę „liryki maski”, „liryki roli” oraz kamuflażu wobec działającej w PRL cenzury – jak chcieliby niektórzy – lecz traktowania starożytności greckiej i rzymskiej jako kulturowych wzorców i stałej normy, co najdobitniej zostało wyrażone w wierszu *Dlaczego klasycy* (tom *Napis*).

*dr Józef Maria Ruszar*